Nr. 260. **We Lwowie, Niedziela dnia 16. Października 1870.** **Rok**

Wychodzi codziennie 2. razy o godz. 7. rano, i o 3. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne rano.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie . . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie:
w państwie Austrjackiem . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr.
„ Szwecji i Danji . . . . 6 „
„ Francji i Anglii . . . . 23 franków
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji . . . 18 „
„ Turcji i księztw Naddun. 17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na cała Francje i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, jeżeli bywają niszczone.

Lwów d. 16. października.

(*Reform* o stanowisku Czech a Galicji. — Kriżys beustowska zażegnana. — Sprawy bieżące.)

Pod napisem „*Czechy a Galicja*“, podaje Schuselkowska *Reform* godny uwagi artykuł, który mianowicie bardzo trafnie przedstawia stanowisko Polaków w Austrji. Nie zawiera on nic nowego, te same argumenta przeważna część pism i opinii kraju wytaczała przeciw naszym zwolennikom ślepego federalizmu i ślepej opozycji bezwzględnej przeciw ministerstwu. Ale to zestawienie Galicji z Czechami i Węgrami dodaje, owym argumentom siły niezbitej. Artykuł ten zresztą ma zasługę, że rozprószone tu i ówdzie argumenta zebrał w jedną całość. Brzmi on jak następuje:

„Robią Czechom gorzkie wyrzuty, że nie idą za przykładem naszych Polaków, t.j. nie wstępują do Rady państwa, aby w niej, a zatem w drodze konstytucyjnej przedstawić swe życzenia. Powiadają: „Królestwo Galicji jest przecież taksamo wielkie i przez naród historyczny zamieszkane jak królestwo Czech, tak dobre prawo Galicji jak prawo Czech. Galicja żąda wprawdzie samorządu narodowego, ale nie odrębnego stanowiska prawnopolitycznego poza ramami istniejącej konstytucji; mogłoby zatem i powinno królestwo Czech poprzestać na takiem samem żądaniu, a niezawodnie doszłoby drogą konstytucyji do celu swych życzeń prawowitych.“ Otóż obstając przy odrębności Czech, i zachęcając do jej zdobycia, powtórzymy raz jeszcze, jak się na tę sprawę zapatrujemy.

„Otóż można mówić: „Czem się jeden kontentuje, tem i drugi mógłby się kontentować“ — ale nie wolno mówić, że się ten drugi kontentować musi. Jeżeli Niemcy austrjaccy zrzekają się stanowiska odrębnego i chcą się zlać z państwem ściśle scentralizowanem; jeżeli Polacy zadowalają się samorządem prowincjonalnym: to winno się do nich zastosować zasadę: *volenti non fit injuria* (tak chcesz, więc cię nie skrzywdzono). Ale jeżeli się Czechom, Słowieńcom, Tyrolczykom i t. p. chce narzucić unifikację centralistyczną, to się ich krzywdzi, zadaje się im gwałt. Ale dlaczegoż właśnie od Czechów wymagają, aby wstąpili w ślady Polaków, jeżeli z pokorą przyjęto, gdy Węgry stanowczo odmówiły naśladowania Polaków? Tu mogą Czesi z całą słusznością powiedzieć: Tak dobre jedno prawo jak drugie. I w samej rzeczy mają Czechy takie samo prawo jak Węgry.

„Jeżeli Czesi jak i Węgrzy nie poszli za przykładem Polaków, to nie z uporu lub kaprysu, ale stanowczej różnicy, jaka zachodzi między Węgrami i Czechami z jednej a Galicją z drugiej strony. Co do Węgier, różnicę tę już faktycznie uznano; wypada nam więc wyłożyć ją co do Czech a Galicji.

„Obecne austrjackie królestwo Galicji nie jest historycznie wyrobioną, w odrębności pozostałą indywidualnością narodowo-polityczną, ale jest utworem zupełnej dowolności i polityki gwałtowniczej. Austrja w sposób wiadomy porwała kęs starego królestwa Polskiego, i temu odłamowi polskiemu dowolnie i samowładnie nadała tytuł królestwa Galicji, a to nie w uznaniu historyczno-narodowych tego kraju tradycyj, ale owszem aby tradycje te wymazać. Nie drogą układu narodowo- i prawno-politycznego dostała się Galicja dynatsji Habsburgskiej, ale w najsurowszem słowa znaczeniu została podbitą, i w skutek tego, mimo świetnego tytułu królewskiego, jedynie jako prowincja podbita uważaną i traktowaną. Natomiast królestwo Czech jest tysiącletnią indywidualnością narodowo-polityczną, która bez przerwy pozostała samoistną i żywą; dostała się dynastji Habsburgów drogą obopólnego układu, przyczem zastrzegło sobie swoje prawa historyczne, kazało je sobie uroczyście zagwarantować, kazało sobie wypływające z tych praw obowiązki dynastji panującej za każdym razem przysięgą stwierdzać; nie zostało poddanem dynastji, ale ją sobie samo wybrało Tem mniej nie zostało poddanem reszcie krajów habsburgskich, swej odrębności prawno-politycznej nigdy się nie wyrzekło, i nie mogło jej utracić przez to, że z biegiem czasu została w części zawieszoną i przytłumioną.

„Aż do upadku absolutyzmu w Austrji, Galicja zostawała do niej nie w stosunku prawa, ale gwałtu. Galicja zatem może według upodobania, jak jej na rękę, wejść w nowy stosunek prawa, może przystać na darowanie sobie konstytucji przez monarchię, albo nadanie jej przez reprezentantów innych krajów. Tem się Galicja nic pozbawi żadnego prawa, bo w dotychczasowym swoim związku z Austrją, nie posiadała własnego prawa, może nawet niedostateczne prawo uważać za cenny dar fortuny. Natomiast królestwo Czech posiada swoje własne, dawne, narodowe prawo polityczne, ani przedawnieniu, ani zatracie nic podlegające, to też nigdy i w żaden sposób nie wolno mu zrzekać się tego najwyższego, po przodkach spadkiem nabytego dobra. Królestwo Czech zatem ma prawo i obowiązek założyć protest w razie, gdyby mu monarcha jednostronnie nowy stosunek prawa narzucał, albo co więcej, inne ludy przemocą mu takowe narzucały.

„Mieszkańcy Galicji uważają się i poczuwają nie jako Galicjanie, ale jako Polacy i Rusini. Co się mianowicie Polaków austrjackich tyczy, nie są oni przez się istniejącym, w sobie skończonym narodem, ale tylko częścią narodu polskiego. Nie mają oni jakichści dziejów galicyjskich, któreby im dalej snuć wypadało, ani takowych nowych dziejów polskich, tylko, o ile ich stanie, chcą w czystości i samoistnie rozwijać powszechne dziejowe życie polskie. Na Polakach nie cięży zadanie konstytuowania własnego, odrębnego królestwa galicyjskiego, a nawet nie wolno im tego pragnąć, bo tym sposobem przesądzaliby powszechnej narodowej polityce polskiej, zaparliby się takowej, i ze swej strony rozdarcie Polski sprowadzili. Polacy mają zasługę otwartości: nie tają się z tem bynajmniej, że się z Austrją nie na wieki, ale na tak długo uważają połączonymi, dopóki dla całego narodu nie nadejdzie chwila zmartwychwstania. Na razie przenoszą związek z Austrją jako licho, mniejsze od ujarzmienia przez Moskwę. Jakie tam co do najwyższego swego pragnienia narodowego Polacy sobie budują nadzieje na Austrji, i jakie przytem widoki otwierają dynastji Habsburgskiej i innym ludom, a mianowicie Madiarom, to rzecz znana, ale nie o niej dzisiaj mówimy. Dość że zadaniem Polaków austrjackich jest przedewszystkiem: tymczasowy związek z Austrją zrobić jak najdogodniejszym dla siebie, zyskać sobie jak największe korzyści, z tą wszelako nieustannie uwagą, że to wszystko ma jedynie służyć dla przyszłego dobra całego polskiego narodu. Dlatego to nasi Polacy skłaniają się do różnych ustępstw, gotowi są do niejednej rezygnacji, jakoż mogą i wolno im tak postępować, bo przecież są stałego przekonania, że cokolwiek się dzieje w Galicji, nie utworzy jednak położenia stanowczego, ale że przyjdzie chwila, w której z spełnieniem powszechnego życzenia narodowego Polaków, oraz wszystkie życzenia Galicji będą ziszczone.

„Natomiast Czesi są narodem sami przez się, w sobie skończonym narodem, nie zaś oderwanym pniu większego odłamem. Mają oni prawo i obowiązek, stałą wolę i siłę narodową, dalej, swoje własne chlubne dzieje, obstawać przy samoistności swego znakomitego w dziejach Europy królestwa. Związek swój z Austrją uważają Czesi nie za przechodowy, w którym na wiele można pozwolić, z niejednego rezygnować, bo przecież wiecznie trwać nie może. Czesi nie tęsknią za połączeniem się z jakim innym przyszłym organizmem państwowym, nie potrzebują dopiero wyglądać wskrzeszenia królestwa Czech, bo to królestwo ani rozdarte, ani pogrzebane; stoi ono w całej pełni życia, i narodu czeskiego zadaniem jest tylko je zachować. Czesi uznają i wyznają, że związek ich z Habsburgską państw gromadą, jeśli nie absolutnie potrzebnym, to jednak wielce jest korzystnym. Ale oczywiście tylko o tyle, o ile zachowanie narodowo-prawno-politycznej samoistności Czech robi możliwem i takowe gwarantuje. Ponieważ Czesi szczerze pragną istnienia Austrji nadal, i ponieważ szczerze chcą pozostać przy tej Austrji jak długo istnieje, dla tego też muszą pragnąć takiego do niej stosunku, któryby zupełnie i stanowczo był zadawalniającym.

„Z tego widzimy, dla czego nie wolno Czechom wstępować w ślady Polaków; a nawet zdaniem naszem Austrja powinna się cieszyć, że naśladować ich nie chcą.“

Stanowisko p. Beusta zostało ocalone — tylko nie wiadomo na jak długo. Węgrzy radziby mieć rodaka u steru spraw zagranicznych, i podobno p. Andrassowa pragnie zostać kanclerzową; zresztą p. Beust w ostatnich czasach okazał zupełny brak zdolności na kanclerza. Dlatego pisma węgierskie od pewnego czasu podnosiły potrzebę zmiany w kanclerstwie, powierzenia go Węgrowi, a mianowicie Andrassemu, podsuwały hr. Antoniego Szecsena, który jednak teraz do Włoch wyjechał, i nagle ogłosiły, że Deak sprzeciwia się objęciu kanclerstwa przez hrabiego Andrassego, z powodu tego, że jest on jeszcze w Węgrzech potrzebny, a więc p. Beust w braku innej osobistości musi pozostać i t. p. Odwrót ten pism węgierskich jest jednak tylko pozorny; dopięły bowiem celu swego, jaki na razie zamierzyły, t. j. oswoić ogół z myślą powierzenia kanclerstwa Węgrowi, jak już powierzono finanse wspólne. Ciekawa rzecz była, że Węgrzy całą tę historję zwalić chcieli na pana Potockiego, jakoby on pragnął ustąpienia p. Beusta, który zbyt się miesza w wewnętrzne sprawy Przedlitawii. Zresztą, jak los p. Potockiego zawisł od wybrania delegacji z Rady państwa, tak los p. Beusta zawisł od delegacyj wspólnych. Jeżeli tam Węgrzy nie pozyskają dla siebie Polaków albo Niemców, p. Beust może być ocalony.

Gabinet przedlitawski uporządkował już ze swej strony wszystkie materjały, które ma przedłożyć delegacjom; tosamo p. Beust wygotował księgę czerwoną, która ma zawierać wiele bardzo ważnych i nieznanych aktów dyplomatycznych. Ztąd powstała pogłoska, że delegacje na 21. listopada mają być zwołane. Pewnego jeszcze nic niema. W tym razie Rada państwa mogłaby tylko dwa tygodnie (od 7. listopada) obradować, co gniewa centralistów. Delegacje miałyby obradować tylko miesiąc, bo w styczniu znowu ma się zebrać Rada państwa.

Stary Fremdenblatt powiada, że sejm czeski już dlatego nie mógł być zamkniętym, bo może wypadnie go zebrać na wysłuchanie odpowiedzi cesarskiej na drugi adres, poczem zostałby zamknięty, ale nie rozwiązany. Organ nadworny przychylnie przyjmuje odpowiedzi pism polskich, dane *Gołosowi*, *Birżewym Wiedomostiom* i *Polityce*, prawiąc przytem wiele o despotyzmie Moskwy wobec Polaków. Przed miesiącem, jak wiemy, ten organ właśnie sławił Moskwę za jej postępowanie w ziemiach polskich. Co powie *Stary Fremdenblatt* na drugi miesiąc?

Prokuratorja pragska dla odmiany skonfiskowała *Politikę* z d. 13. (za artykuł przeciw pp. Potockiemu i Petrinie); wczoraj nie nadeszły *Narodni Listy*, — zapewne także dla odmiany zostały skofiskowane.

Na pozawczorajszy nasz artykuł w wydaniu wieczornem o bezmyślnej opozycji *Kraju*, a partykularnej *Dziennika Polskiego*, ten ostatni odpowiada w swój zwykły sposób, iż *Gazeta Narodowa* jest organem ministerstwa! A dalej pozmyślawszy sobie lub poprzekręcawszy data, hula sobie po centralistyczno-niemieckich falach, jedynie w sojuszu z Niemcami widząc zbawienie dla Galicji, jak to praktykował protektor *Dziennika Polskiego* przez mnogie lata, bez wszelkiej korzyści, ba, nawet na szkodę kraju. Podczas gdy *Gazeta Narodowa* donosiła, że jeden z niemieckich posłów objawił chęć wejścia z Polakami w porozumienie, ale gdy przyszło do warunków, wywijał się zastrzeżeniami, podczas, gdy kilkakroć na tę dwuznaczną grę Niemców zwracała uwagę; *Dziennik Pol.* pisze, iż *Gaz. Nar.* umieszczała telegramy o ofiarowaniu przez Niemców przymierza Polakom. Więc twierdzi kategorycznie, że Niemcy byliby przystali na rezolucję, ale delegacja tego przymierza miała nie przyjąć, więc delegacja krzywo poprowadziła sprawę, zmarnowała czas itp. Hajże więc na delegację!, złożoną z arystokratów, wsteczników! itp. Jakby to inaczej był pan Ziemiałkowski zrobił! Byłby odnowił sojusz swój z Niemcami centralistami, byłby im dopomógł, ażeby poszli Prusom w pomoc, przyszedłszy do steru, a za to byłby uzyskał co? To co dawniej sojuszem swym uzyskiwał. Sojusz z Niemcami, oto hasło *Dziennika Polskiego*. Niech żyją Giskra, Herbst i Hasner i pan Ziemiałkowski z nimi! woła lwowski korespondent do *Neue freie Presse* w *Dzienniku Polskim*. Kto inaczej myśli, to ministerjalny, to wstecznik! itp., chociażby notorycznie jak najgorliwiej obstawał przeciw ministerstwu za żądaniami kraju!

Stanowisko Polski wobec Moskwy, Prus i Austrji.

I.

Wśród niewoli naszej nieraz zwracaliśmy się z nieuzasadnioną ufnością do zaborców naszych, wierząc w rzeczy niepodobne, iż oni choć kraj nam zabrali, dopomogą nam jednak kiedyś w odzyskaniu niepodległości. Jak tylko który z wrogich nam rządów ulżył w prześladowaniu, chętnie skłanialiśmy się na stronę jego. Trzeba było dopiero gwałtownych doświadczeń, aby przekonać się, jak dalece łudziliśmy się szukając dobrej woli względem nas tam, gdzie jej nie było wcale. To jednak objaśniło rządy zaborcze, iż dość drobnych dla nas ustępstw, aby wyzyskać na swą korzyść siły nasze.

W ostatnich latach osłabiona Austrja zmuszoną się widziała nadać pewne ustępstwa, i zaraz w zamian za nie zyskała naszą pomoc. Łudząc się w dobre dla nas chęci rządu wiedeńskiego, gdy zwłaszcza jednym zdawało się, że mamy nieprzyjaciół, sprawy własne „podporządkowywaliśmy“ obcym, aby tylko Austrji sił przyczynić. Wojna dopiero obecna wykazała nasz błąd, przekonała nas, na jak fałszywych podstawach snuliśmy plany nasze odbudowania Polski, — to musiało zrazić nas do Austrji, i z tego to właśnie zniechęcenia chcą korzystać dziś inni wrogowie nasi. Moskal w imię jakiejś „wzajemności słowiańskiej“ mizdrzy się do nas, Bismark narzuca się z dobrodziejstwem odbudowania Polski, z czego naturalnie płyną dyskusje nad stanowiskiem, jakie wobec nowych wypadków zająć nam wypada; toczą się rozprawy nad wyborem dróg, jakie do niepodległości najprędzej doprowadzić by nas mogły.

Rozglądanie się podobne nie jest bez korzyści i nie pozostanie bez nauki na przyszłość. Zasługuje pod tym względem na uwagę wrażenie, jakie umizgi wrogów naszych robią w naszym narodzie.

Rodacy zaboru moskiewskiego, którym ciężar niewoli dał się w ostatnich latach uczuć najdotkliwiej, pełni są otuchy w dobre skutki dla nas wojny prusko-francuzkiej. Sympatja dla Francuzów była i jest tam jednomyślną. Życzono szczęścia Francji ogólnie, z jej pomyślnością wiązano naszą. Wypadki inaczej rozwinęły się, a jednak nadzieje nie wygasły, i utrwala się tam wciąż jakaś na niczem nieoparta wiara, iż skutek wojny prusko-francuzkiej dla nas wyda dobre owoce. Jeżeli zwycięży rzeczpospolita, mówią, to nie zaniedba ulżyć w cierpieniach siostrzycy swej, w kajdany okutej. Wygra zaś Prusak, to zwycięztwo jego nie będzie skończone, musi on rozpocząć wojnę nową z nieprzyjaciółmi kraju naszego, chcąc zaś w walce tej pomoc naszą

Kronika lwowska.

(*Solo z tamborynem w Jawnucie. — Nie ma jak balet! — Krakowski Djabeł z wizytą we Lwowie. — Przygody z podróży „Szczutka. — Imieniny Edwardów. — Co to będzie na przyszły rok z francuskiem winem? — Pp. Edwardowie powinni byli zostawić na przyszły rok przynajmniej po butelce. — Młodzież akademicka.*)

Jawnuta, imieniny Edwardów, odwiedziny krakowskiego Djabła, oto czysto lwowskie wrażenia z zeszłego tygodnia. W nadziei ujrzenia Jawnuty, bardzośmy się cieszyli, a jeszcze bardziej tańcu jednej z tych artystek, której niestety w balecie nigdy widzieć nie mamy sposobności. Widzieć tę artystkę w komedji, widzieć ją przebraną za pannę służącą, zgrabnie po scenie uwijającą, może być ciekawem, ale nareszcie nic nadzwyczajnego; widzieć ją przebraną za pazia, za kozaczka... o! to już ciekawsze — zobaczyć ją jednak w gazach baletniczki, to nadzwyczajnie ciekawe! I tak trzeci ten stopień naszej ciekakawości zupełnie został zaspokojony; widzieliśmy na własne oczy, wzięliśmy jak najmocniejsze szkła teatralne, i podziwialiśmy — *magnifique*! — *biutiful*! — Nic ma co mówić, w skutek tego tańca jednemu jegomości łysina się mocno zaczerwieniła, innemu zaczęła iść krew z nosa, trzeci z rozpłomienionem obliczem zwracał się do innego:

— A co? nie mówiłem, wybornie tańczyła, i było się na co patrzeć...

Powiadają filozofowie, pisarze, i inne dziwaki, że balet to zabawa gorsząca, że tańce szatan wymyślił, że tego rodzaju przedstawienie przyczynia się do zdemoralizowania naszej moralnej Europy itd. A przecież balet, to najstarsza na świecie towarzyska zabawa, bogowie w Grecji, gdy byli w dobrym humorze po czarnej kawie, boginiom przed sobą tańczyć kazali, prorocy w starym zakonie, zamiast iść do kasyna, i studjować plany bitew z Assyryjczykami, lub czytać gazety, delektowali się tańcem pięknych cór Palestyny, ba nawet Mahomet nie był od tego, żeby się czasem nie przypatrzyć pląsaniu swoich hurysek, a my się tem gorszymy! Oczywisty brak cywilizacji, oczywiście dążymy do upadku, nie wiedząc co piękne, zatracając w sobie poczucia estetyczne. Nie wiem jak kto, ale ja ze Szczutkiem, ile razy zobaczymy balet, tyle razy jesteśmy moralniejsi, tyle razy nasze rozmowy zwracają się na same piękne i estetyczne przedmioty, tyle razy przypominamy sobie, że tutaj na ziemi trzeba się dobrze sprawować, aby się dostać do nieba, gdzie naturalnie pierwszą towarzyską zabawą będzie balet... jest więc w tem racja, że chcąc „pannę P.“ wiecznie widzieć tańczącą w gazach, ćwiczymy się w ewanielicznych cnotach.

Podczas gdy w najlepsze taniec panny P. pobudzał nas do tak cnotliwych myśli, djabeł w strachu, żeby nie postradał dusz kronikarzy, na które oddawna zagiął parol, zjechał do nas na dni kilka, aby czuwać nad nimi. Nic inny to djabeł tylko ten sam, co w Krakowie wydaje *Djabła*, przyjechał do Lwowa w odwiedziny: czarny, z kręcemi włosami, czarnym przenikliwym wzrokiem, istny djabeł, tylko że rogów nie ma, musiał je wszakże zostawić w Krakowie, aby się nam lepiej przedstawić. Była ogólna radość i gapienie się, gdy Djabeł ze Szczutkiem zagrali sobie w kasynie w domino. Ktoby myślał, że dwóch takich obywateli grywa w tak spokojną grę jak — domino! Spodziewaliśmy się raczej maczka, ferbla, lancknechta, a nawet bejzika, ale nie domina. Zresztą kto wie, może ci panowie pod pozorem domina inną jaką hazardową grą się bawili!... Walka była zacięta: Djabeł krakowski i Szczutek lwowski, kto kogo zwycięży. Szczutek z filuterną minką z boku poglądał na zagranicznego przeciwnika, podczas gdy Djabeł krakowski się zapalał — wreszcie rozegrali się, Szczutek pozwolił, aby Djabeł na Lwów czasem robił swoje wyprawy, a i Djabeł nic przeciwko temu nie miał, aby Szczutek czasem zajechał „pod barany“, albo żeby się z bliska przypatrzył tamtejszym OO. jezuitom, którzy po upadku Rzymu wprawdzie także rogi pochowali, ale nie mniej chodzą skrzętnie około zbawienia swoich kieszeni.

Kiedy już o Szczutku mowa, muszę opowiedzieć jeden epizod z podróży lwowskiego humorysty. Było to w jednem z mniejszych prowincjonalnych miasteczek, miasteczek, które słynie dobrą czytelnią dla ludu, Radą powiatową, dobremi cygarami u właściciela, błotem i polowaniem na krzyki... W miasteczku tem grano teatr, wielka uroczystość, sala zapełniona, inteligencja i... nieinteligencja w harmonijnej zasiadły zgodzie, dziwując się, otwierając usta, nadstawiając uszy, jak to zwykle bywa. Pomiędzy publicznością był ktoś z nadzwyczaj charakterystyczną twarzą, z czołem wprawdzie za wysoko już posuniętem, ale za to z miną wyborną i kawalerską fantazją. Koło pana ktosia siedział młodzieniec, w którego oczach wiele się maluje filuterji...

Była cisza — publiczność oczekiwała zjawienia się primadonny... w tem z pośród publiczności wyrywa się głos:

„A dyć to Odrębalski ze Szczutka!“ — i wskazuje na pana ktosia.

„A to sam Szczutek“ — odzywa się na to pan ktoś i ręką wskazuje na siedzącego obok siebie młodzieńca.

Śmiech — gwar w sali, publiczność zaczęła się gapić na mniemanego pana Odrębalskiego i Szczutka i nigdy jeszcze w miasteczku nie było takiej radości i wesela.

Wracając wszakże do naszych tygodniowych wrażeń, zapisać musimy, że były imieniny Edwardów, a Lwów jakiemś szczególnem losów zrządzeniem ma ich bardzo wielu. Niema jak imieniny w jesieni, niema jak św. Michał, św. Edward i św. Marcin. Długi wieczór, wino smakuje, znajomi wrócili do miasta — to wszystko usposabia do dobrej zabawy i do powtarzania kilka razy: „za zdrowie Edwarda!“ — Tylko ludzie co wina nie lubią, mogą dawać swym synom imiona Świętych, co figurują w kalendarzu w lecie lub na wiosnę, — skąpcy, sknery, nie warto że mają imiona!

Co to będzie wszakże na przyszły rok z francuzkiem winem? Wszystkie Bordeaux wypiją nam Prusacy, winnice wyniszczą, tak że będziemy musieli nawet na imieniny Edwardów pić tylko Ofnera, albo co gorzej, jakiego Erlauera! — Ba, co więcej, jeżeli sześćkroćstotysięczna armia zacznie chorować na dysenterję, i zaczną jej Prusacy dawać czerwone wino, to i tradycja o czerwonem winie zniknie — bodaj to te wojny! — Panowie Edwardowie, czyście pamiętali zostawić na rok przyszły przynajmniej po butelce francuzkiego czerwonego wina?

W ubiegłym tygodniu młodzież akademicka się już po większej części pozjeżdżała, a z młodzieżą zaraz większy ruch się rozpoczyna. W zeszłym roku życie umysłowe tutejszej młodzieży wiele pozostawiało do życzenia, a nawet wiele rzeczy było do nagany. Jednoroczna służba w wojsku dopiero była zaprowadzoną, a młodzieży zdawało się, że mundur wymaga już innego życia, że w mundurze wojskowym można na chwilę zapomnieć o nauce, a za cel sobie wytknąć zabawę. Ztąd owe przeszłoroczne „piekła“, ztąd owe kluby, które w niejednej akademickiej kieszeni smutne pozostawiły wspomnienia. Przez rok zapewne młodzież oswoiła się z nowością, mundur nie będzie jej się zdawał patentem do wolniejszego życia, gdyż koniec końców po roku mundur pójdzie na kołek, a egzamina z całą swą prozą nizko się ukłonią. Mamy więc otuchę, że w tym roku młodzież akademicka lepszym się ożywi duchem, a czerpiąc świeże doświadczenie z Prusaków: że rozum na świecie zwycięża, zechce z szczerą ochotą przygotowywać nam inteligente szyki do obrony przeciw nawałowi pangermańskiej dumy. — Ach! wiele i wiele trzeba nam rozumu, wiele i wiele trzeba nam nauki, aby jako tako uzbroić się przeciw przemożnemu wpływowi, i nie dać się pokonać i wytępić do szczętu. Żadna wojna, żaden fakt historyczny nie okazał tak namacalnie jak fakta dzisiejsze, jaką potęgą jest wykształcenie i nauka, jaką one ogromną stanowią siłę. Każda forpoczta, każda pikieta z inteligentnych złożona ludzi, niesłychanie się przyczynia do powodzeń armii, a ludzie wykształceni lepiej się biją i silniej utrzymują swoje stanowiska, aniżeli żołnierze pełni nieraz zapału — ale niżej stojący pod względem inteligencji. W imię więc świeżych przykładów do pracy młodzieży — aby nie było za późno....

otrzymać, kwestję polską podejmie i Polskę nam odbuduje Mimo umizgów do nas Moskwy, za kordonem tylko odstępcy lub chciwi karjery rządowej skłaniają się na stronę panslawistów, ale ogół piętnuje ich za to hańbą. Do niedawna pokładano tam wiarę w Austrję, głos powszechny był za nią, dziś zrażenie do niej jest też powszechnem; najgorliwsi zwolennicy polityki przez galicyjskich mężów stanu zainicjowanej, mówią już dziś, że Austrja nas zdradziła, najwięcej zaś wiary znajduje tam opinia, głosząca, że Prusy zmuszone rozpocząć wojnę z Moskwą, zaofiarują nam rękę pomocną dla odzyskania niepodległości.

Wielkopolanie znów, mający łatwość przekonania się praktycznie o bezsumienności Prusaków, przez nich dziś prowadzeni na śmierć za sprawę, która jest wprost naszej przeciwną, doświadczywszy na sobie, iż gospodarka pruska jest wprawdzie zręczniejszą od moskiewskiej, ale do jednego zmierza celu, t. j. usiłuje nas wynarodowić, nie wierzą nadziejom braci z zaboru moskiewskiego i zdają się nas na stronę Austrji nakłaniać. Polacy z Galicji nakoniec, zawiedzeni w swych rachubach, zrażeni do rządu, który wbrew własnemu interesowi Niemców zachcianki tylko proteguje, słowem widząc, iż gabinet wiedeński, jakby z umysłu do upadku prowadzi Austrję, tracą dotychczasową do niego ufność, i dają się już nawet słyszeć głosy za sojuszem z Moskalami, przygotowującymi się obecnie do walki z Niemcami. Dążenia swoje wyznawcy owej myśli opierają na tem. iż rząd carski nie można solidaryzować z narodem moskiewskim, i że tenże pragnąc uniknąć niewoli germańskiej, dla własnego interesu musi Polskę odbudować. Słowem, jak każdy nieszczęśliwy chwyta najmniejszą nadzieję szczęścia, tak i my rozkoszujemy się w powabnych złudzeniach, zapomniawszy, iż tem szkodę sprawie przynosimy, dając zaś posłuch ułudnym obietnicom, stwierdzamy fakt godny uwagi, iż rządy nasze zwierzchnie nie zasłużyły sobie nigdzie na zaufanie podwładnych, i że ci, chcąc uniknąć prześladowania, jakiego od nich doznają. zwracają się ku innym, a co najmocniej świadczy, iż na żadnych z zaborców naszych liczyć nie powinniśmy, ale że w dążeniu do niepodległości należy nam mieć zawsze na względzie ową prawdę niezaprzeczoną, o jakiej wspomina mizdrzący się do nas *Gołos*, że „naród każdy na siebie przedewszystkiem liczyć winien.“ Nie chcemy przez to odrzucać pomocy obcej, ale sądzimy, iż jedynie mając na uwadze rozwój sił własnych, zdolni będziemy postawić się w tych warunkach, iż z każdej okoliczności nam sprzyjającej, odnieść odpowiednie korzyści będziemy w stanie.

KORESPONDENCJE GAZETY NARODOWEJ.

Białystok, d. 5. października.

Od kwietnia r. b. Moskwa używa wszystkich środków do zaprowadzenia po kościołach rytuałów w jej języku. Dzielne wystąpienie księdza Piotrowicza nieco pomieszało jej szyki, dodając ducha litewskiemu ludowi i księżom, w gruncie jednak nie przeszkodziło tej nikczemnej robocie. Żądano teraz od wszystkich proboszczów i kapłanów naszego (białostockiego) dekanatu, aby podpisywali deklaracje, czy chcą lub nie przyjąć nowy rytuał, strasząc prześladowaniem i srogą zemstą. Pomimo gróźb, żaden z księży nie zapisał swego imienia na liście tych, których naród i historja wypierać się będzie przez wieki. Dziekan białostocki, ks. Biernikiewicz, znany dotąd jako człowiek wątpliwych przekonań (miewał bowiem z rozkazu rządu kazania w języku moskiewskim do uczniów gimnazjalnych), odrzucił czynione mu propozycje, za co też natychmiast wywieziony został w głąb Moskwy. Z boleścią nie możemy powtórzyć słów tych o sąsiednim dekanacie bielskim, znalazło się tam bowiem czterech kapłanów, którzy przystali na zaprowadzenie moskiewskich rytuałów, a mianowicie: dziekan Gierulski, proboszcz z Boćk, Ściepurzyński z Wyszk i Głowacki Wołynianin, proboszcz z Topczewa wraz z wikarjuszem swoim ks. Minuczycem. Ks. Głowacki nawet, zapewne żeby się przypodobać rządowi, już tylko raz w tygodniu mszę odprawia, jakby na wzór popów prawosławnych, u których to jest przepisem. Mniej byśmy się dziwili trzem innym, którzy, choć niesłusznie, uniewinniać się mogą słabością ducha i obawą utraty chleba, ale ks. Głowacki ma sto tysięcy leżącej gotówki, więc o probostwo chodzić mu nie powinno, wtedy gdy inni w łachmanach wolą iść na Kamczatkę. Być może, że słowa te w zagranicznej umieszczone gazecie, przysporzą kilka orderów nazwiskom tu wymienionym. ale i zapiszą je do liczby imion pogardzonych przez naród. Dziekan Gierulski sam objeżdżał proboszczów [illegible]elu nakłonienia ich do przyjęcia rytuałów, [illegible]h pełen worek z sobą woził, ale tylko [illegible]mplarze przyjęli księża: Ściepurzyński. Słyszeliśmy, że księża ci [illegible] się twierdzeniem, że modląc się z książki moskiewskiej, mogą być dobrymi katolikami. Jest to niedorzeczny sofizmat; mogą weń uwierzyć tylko oddaleni mieszkańcy Ameryki lub kraju, który z Moskwą nie miał nigdy żadnych stosunków, ale na Litwie nikt z dobrem przekonaniem tak mówić nie może. Czyż Moskwa dla tego zaprowadza w swoim języku rytuały, aby chciała mieć dobrych katolików, jej językiem się modlących? Robi ona dziś to samo wyznaniu rzymskiemu, co robiła unitom przed 30. laty, a co zrobiła z unią, to samo chce zrobić i z łacińskim katolicyzmem. Tych zamiarów Moskwy ani objaśniać ani domyślać się nie ma potrzeby, bo są one tak jasne jak słońce.

Jakkolwiek upływa już trzy miesiące od przejazdu cara przez nasze miasto, jednak kilka charakterystycznych szczegółów tej chwili, zniewala nas do jej przypomnienia W Warszawie o dziesięć dni przyspieszono wakacje po szkołach, aby przed przybyciem cara rozjechali się uczniowie do domów; przeciwnie w Białymstoku w rządowym instytucie wychowania panien wstrzymano ferje, które już się miały rozpocząć, car bowiem zawsze nawiedza ten instytut, i kilka godzin w nim przepędza. Tym razem odbyła się ta komedja w godzinach wieczornych; mówimy „komedja“, bo żaden inny wyraz nie określi dokładniej tych odwiedzin. W przedsionku pałacu, niegdyś hetmana Branickiego, gdzie się dziś mieści pomieniony instytut, uczennice powitały cara śpiewem „Boże caria chrani“. Ustawione są zawsze do tego w szeregach nie wedle klas, ale wedle gładkości twarzyczek, t. j. w pierwszym szeregu stawione są najstarsze i najładniejsze. Kilka dziewczynek, choć celujących w nauce, zamknięto na ten czas w szpitalu instytuckim, gdyż jedna była kulawa a dwie miały ryże włosy. Mistrzynią tej sceny była jenerałowa Kałagieorgia, przełożona instytutu. Wszystkie „kłasne damy“ znajdowały się także w szpitalu, bo wedle przepisów dworskich znajdować się tu nie mogły. Po odśpiewaniu hymnu i piskliwym okrzyku panienek „niech żyje car!“ nastąpiła przechadzka po parku. Car pieścił i głaskał wybrane uczennice a przełożona wedle przyjętej formy z daleka postępowała. Potem nastąpiła herbata; car siedział wśród dwóch panien: Aleksandry Langiert i panny Szyrma (obydwie Polki) a jenerałowa przełożona na samym końcu. Monarcha zapytał się obok siedzącej uczennicy o nazwisko, ale usłyszawszy je, zmarszczył brwi, snać przypomniał sobie głośnego w kraju patrjotę Lacha Szyrmę. Po herbacie nastąpiły śpiewy moskiewskich narodowych piosnek, z właściwem im podskakiwaniem i klaskaniem w dłonie, co dla patrzących sprawiło arcyazjatyckie widowisko. Podróżnicy opisują podobne sceny w Indjach i Persji. Car rozrzewnił się widząc wśród Polski tatarski obyczaj, lubo znawcy powiadają, że panny, choć uczone przez Moskiewki przez długi czas tych śpiewów i podskoków, zamiast lekcyj, nie umiały dobrze naśladować typów moskiewskich, których nigdy przedtem nie widziały. Gdy car odjeżdżał, jenerałowa wręczyła mu ofiarowaną dla carowej poduszkę z pięknie wyszytym na niej żubrem (herbem gub. grodzieńskiej); miała to być robota uczennic, którą w istocie wykonały miejskie haftarki. Car opuścił Białystok nie pytając się wcale ani o miejscowe władze, ani o wojsko; w instytucie nie było wcale mowy o nauce, bo jak wiadomo, ostatnie ona zajmuje miejsce we wszystkich tego rodzaju zakładach moskiewskich. Przełożona, Kałagieorgia, znana z Petersburga metresa licznych figur dworskich, obdarzoną została pięknemi dobrami w powiecie bielskim skonfiskowanemi rodzicom jednej z uczennic instytutu.

Faktem wybornie charakteryzującym rządy białego cara, jest zdarzenie, które miało miejsce w Białymstoku w samym dniu jego odwiedzin. W dniu tym dano znać sprawnikowi, że od wsi Żółtek wiozą żydzi trzy wielkie wozy kontrabandy od granicy pruskiej w pakach, przykrytych węglami. Sprawnik zatrzymał wozy i znalezione w nich paki, opieczętowawszy zamknął w domu rządowym, pod strażą licznej policji. Żydzi, właściciele kontrabandy, oszacowanej na 10 tysięcy rubli, w nocy przekupili całą straż i czynownika, który wykradł im pieczęcie rządowe. Z pak wyjęli kontrabandę, a w miejsce jej włożywszy podobną ilość towarów oplombowanych, opieczętowali tak jak było. To wszystko robiło się za ścianą instytutu, w którym car w tej chwili podziwiał śpiewy i skoki narodowe. Nazajutrz, gdy sprawnik ochłonął z wielkich wrażeń wiekopomnej epoki odwiedzin carskich, urzędownie odpieczętował paki, w których znalazł towar oplombowany. Żydzi teraz przybrali ton zaczepny, żądając wynagrodzenia strat, jakie ponieśli z powodu tego wypadku. Wystosowali skargę do grodzieńskiego gubernatora, którą mieli poprzeć w gubernatorskiej kieszeni tysiącem rubli, sprawnik, aby nie dopuścić zaniesienia tej skargi na niego, darował żydom wielką pakę kosztownej kontrabandy, którą kilka tygodni przedtem zabrał tym samym przemytnikom.

Z Saksonii 13. października

(G) Słusznie zwróciliście uwagę publiczności na to, że za pruską armią ruszyła już armia uczonych, na rabunek bibliotek i muzeów Francji. Dr. Crescelius, profesor z Elberfeldu, wysłany został do Nancy na zrewidowanie archiwum tamtejszego i do Toulu, gdzie ma przejrzeć bibliotekę i zabrać wszystko, co ważniejszego i ciekawszego w nich się znajduje. Do Paryża wejdzie za armią króla Wilhelma cała kohorta łysych lub w peruki ustrojonych profesorów. Biblioteka Richelieugo, arsenału, archiwa ministerjalne, muzeum Luwru, Cluny i inne zbiory historyczne oraz naukowe, zostaną przetrząśnięte i zrabowane.

Akademia francuska, przewidując zamiary Niemców zabrania co ważniejszych przedmiotów a zniszczenia tych co się nie dadzą zabrać, ogłosiła protest przeciwko grożącemu podczas bombardowania i szturmu zniszczeniu pomników sztuki oraz nauki. Gazety niemieckie śmieją się z protestu i szydzą z akademików francuskich, lecz dbałe o opinię Europy, wcześnie już zaczęły pracować nad wyprowadzeniem jej w pole. Oto, powiadają, Napoleon I. w czasie kampanij swoich w Niemczech zabierał wszędzie piękne obrazy, posągi, księgi. Król Westfalski Hieronim, brat Napoleona. rezydując w Kassel, tamtejszą galerję obrazów zmarnował. Część obrazów sprzedał do Moskwy, inne wysłał do Francji. My więc teraz, piszą one, chcemy odebrać swoje, to co do nas należało. Jeżeli zaś w Luwrze i w innych miejscach nie znajdziemy obrazów, które były w Kassel, to weźmiemy zamiast nich inne równej wartości. W ten sposób zamierzony rabunek usprawiedliwić myślą, zapominają tylko o tem, że świat przecież pamięta, iż w roku 1815 wszystkie obrazy, posągi, księgi przez Napoleona I. zabrane, Niemcom zwrócone zostały — że więc pod tym względem nic się już nie należy im od Francuzów.

Niemcy są narodem nietylko zarozumiałym, ale pełnym zazdrości. Solą w oku jest im wielkość innych narodów. Zasługi zagranicznych uczonych wartość ob[c]ych mistrzów sztuki, blask oręża sąsiednich ludów, moralność i cnoty w innych narodach, zawsze starają się zmniejszyć, zaćmić albo osłabić nieuznawaniem. Duch to w najwyższym stopniu wyłączny i egoistyczny. Po zaborze Polski, w prowincjach, które poszły pod jarzmo Prus, rabowali Niemcy biblioteki i archiwa nasze. Skarb koronny, berła, karabele, korony królewskie i mnóstwo drogocennych przedmiotów nam zabranych, znajduje się dzisiaj w Berlinie. Gdy przyjdzie do porachunku z nami. dopiero okaże się, w jak szerokich rozmiarach odbywał się w Polsce rabunek po pierwszym rozbiorze. Zazdrość niemiecka posunęła się u nas tak daleko, że wiele zamków i starych kościołów, które były opuszczone lub uszkodzone, sprzedane i rozebrane zostały. Gdzie tylko mogli, zgładzali u nas Prusacy pomniki sztuki, i nadawali krajowi postać zaniedbaną. na wpół dziką, ażeby potem mogli powiedzieć, że Polskę ukulturowali, i ażeby jej zabór mogli usprawiedliwić wysokiemi celami ucywilizowania. Austrja pod tym względem wyróżniała się od Prus, i dlatego w Galicji ocalało więcej starożytnych zabytków niż w Wielkopolsce. Kto nie wierzy w spustoszenia pruskie, niechaj przeczyta owoczesne pamiętniki, a zwłaszcza też podróże Niemcewicza.

O moskiewskich naukowych zaborach już nie mówimy. Dość przypomnieć zabranie biblioteki Załuskich. Po każdem powstaniu wywożą Moskale od nas księgi, obrazy i archeologiczne zabytki. Gdy się przypomni całość strat, jakie ponieśliśmy, przejmuje obawa o tę resztę pomników polskiej umiejętności i sztuki, jaka się jeszcze znajduje na polskiej ziemi, a która z tytułu naszej niewoli oraz jeograficznego położenia, jest przedewszystkiem ziemią wojny. Polskie biblioteki są poumieszczane w miastach ufortyfikowanych, gdzie najprędzej mogą przy bombardowaniu uledz zniszczeniu; polskie m[uz]ea, gdy przyjdzie do nowego starcia lub wojny Niemców z Moskalami, uwiezione będą lub z płomieniem puszczone. Nigdzie nie są one w Polsce bezpieczne, i jak najcelniejsi nasi patrjoci wynosić się musieli z ojczyzny i przytułku szukali pomiędzy obcymi, tak i skarby nasze naukowe bezpieczeństwa szukać muszą za granicą.

Dla tych to przyczyn założone przez Władysława Platera muzeum Narodowe w Rapperswylu, w Szwajcarji, jest instytucją bardzo pożyteczną. Jest one nietylko wymownem świadectwem ciężkiej niedoli ojczyzny naszej, oraz barbarzyństwa tych, co tę niewolę utrzymują, ale przytem miejscem bezpiecznego przechowania drogich nam pamiątek do czasu naszego oswobodzenia. Szwajcarja ze wszystkich krajów Europy, jest najmniej wystawioną na wojny, tak z powodu instytucji i neutralności swojej, jako też gór oraz i polityki szwajcarskich rządów, która nikomu w drogę nie zwykła wchodzić. Nigdzie więc Narodowe muzeum nie jest bezpieczniejsze jak tam, pomiędzy górami, nad owem wspaniałem jeziorem, pod opieką helweckiej gościnności.

Byłem niedawno w Rapperswylu i widziałem roboty w zamku prowadzone przez p. Platera. Pierwsze piętro już jest wyrestaurowane i bardzo pięknie urządzone. Te dary, które dotąd nadesłane zostały, będą w salach tego piętra umieszczone i muzeum tymczasowo dla publiczności otwartem zostanie jeszcze w tym miesiącu. Dary nie są liczne. Składają się po większej części z ksiąg, ofiarowanych przez cudzoziemskich pisarzy i księgarzy, oraz emigrantów; z autografów, dokumentów, numizmatów i niewielu obrazów, oraz z kilku historycznych pamiątek, nadesłanych z Poznańskiego i z emigracji. Z Galicji prócz numizmatów, nadesłanych przez panią Julię Piwkową ze Słobudki Leśnej, nic widzieliśmy innych ofiar. Być może, że takowe jeszcze nadejdą, że panów księgarzy, artystów i zbieraczy naszych zachęci do wysyłania ksiąg, obrazów i pamiątek niniejsze przypomnienie. Spodziewamy się, że zrozumieją oni użyteczność i znaczenie polskiego muzeum w Rapperswyl, które przyjmuje także zbiory nadesłane nie na własność, ale tylko do przechowania, i pospieszą z przesłaniem darów, które kiedyś, w dniach szczęśliwych uroczyście do Polski zostaną przywiezione.

Ale wracamy do przedmiotu naszego listu. Prusacy spalili w Strassburgu muzeum i bibliotekę, którą mieszkańcy tego miasta chlubili się równie jak swoją katedrą przez tychże Prusaków uszkodzoną. Spalenie biblioteki jest niepowetowaną stratą. Zgorzało kilkaset tysięcy ksiąg i manuskryptów. Pomiędzy niemi były unikaty, których nigdzie kupić nawet nie mają. Świat naukowy nigdy nie zapomni szkód, jakie Prusacy wyrządzili nam przez swoje omarowskie nałogi. W Remilly podarli obrazy bagnetami. Niema prawie zamku na szlaku, którym przechodzili, w którym by jakaś galeryjka obrazów książnica, archiwum, nie zostało przez żołdaków zniszczone.

Jeden tylko zamek nie poniósł żadnej szkody, to jest La Ferrières, w którym była przez jakiś czas główna pruska kwatera. Król Wilhelm nie chciał obrażać właściciela tego zamku, Rotschilda. Gdy zaś biednemu francuskiemu chłopu pozwolił zabrać ostatni kawałek chleba, najbogatszemu bankierowi na świecie polecił nawet za gruszki płacić, jakie żołnierze zrywali w jego ogrodzie. Tak to bankierów nawet w wojnie najezdniczej królowie oszczędzają. Żołnierzom pruskim, przyzwyczajonym do rabunków i zdemoralizowanym samowolą, jaką im dano w rozporządzaniu mieniem francuskiem, nie podobała się królewska względność dla bankiera, w którego zamku myśleli się dobrze obłowić. Ale król każe. żołnierz musi, więc chociaż nie mieli co jeść, przecież ani jednego zająca w Rotszyldowym zwierzyńcu nie zabili.

Obecnie znajduje się główna kwatera w Wersalu, w którym rozstrzelali już Prusacy trzech patrjotów, jednego mieszczanina, drugiego ogrodnika z Bugiwal. nazwiskiem Deberque, za przecięcie drutów telegraficznych, a trzeciego księdza, który miał przepaskę konwencji genewskiej na ramieniu. Oskarżyli go, że strzelił do przechodzących żołnierzy. Ksiądz zaklinał się na wszystko, że jest niewinnym, że nie strzelił, ale nic to nie pomogło, zamordowali go najniewinniej.

Straszniejszy jeszcze od tego morderstwa występek popełnili Prusacy w Ablis. Wieś tę bowiem całkiem spalili, a mera i starszych oddali pod sąd za to, że w ich wsi wolni strzelcy napadli na pruską konnicę, pobili i 60 wzięli do niewoli.

W Carigny, o dwie mile od La Ferrières. ludność cała schowała się w pieczary skały wapiennej. Gdy któryś z młodzików nieostrożnie strzelił do patrolu, Prusacy wpadli do pieczary, i jak powiada niemiecki sprawozdawca „porządnie zapłacili“ schowanym Francuzom. Domyślamy się, jaka to krwawa była zapłata, zapewne wszystkich wymordowali. Wszakże oberjenerał bawarski Tann, w proklamacji swojej z dnia 22. września zapowiedział, że każda osoba, która znaleziona będzie w lesie, uważaną będzie za wolnego strzelca, i podpadnie losowi, jaki rozporządzenie głównej komendy przeznaczyło dla tego rodzaju obrońców Francji, to jest, sądowi wojennemu i śmierci. Gminy, które nie doniosą o zjawieniu się na ich terytorjum wolnych strzelców, obłożone zostaną kontrybucją, a starszyzna ich pójdzie pod sąd wojenny!

„Grenzbote“ powiada, że za zastrzelenie kilku feldjegrów i pocztylionów; za pochwycenie wozów z rannymi i z prowiantami, za pobicie małych pruskich oddziałków i zabranie ich do niewoli, za strzelanie do wojska, przechodzącego z poza zaułków i z lasów, za napaść na żołnierzy po domach rozkwaterowanych, za zniesienie kilku kolumn prowiantowych, ludność z różnych wsi i miasteczek francuskich zapłaciła dotąd 3 miliony kontrybucji. Prócz tego za też same winy, które winami nie są, zburzyli Prusacy 30 pojedynczych domów, spalili 30 wsi i dwustu chłopów rozstrzelali, albo spalili. W liczbie spalonych były kobiety i dzieci, oskarżone o zabijanie pruskich żołnierzy.

Wyżej wspomniany jenerał Tann na czele 60.000 ludzi z pod Paryża, gdzie wojsko to stało w linii cernującej, został odkomenderowany na południe z rozkazem zniszczenia nowo sformowanej armii loarskiej. Część tej armii udało się mu pobić pod Arthenay, zkąd pomaszerował do Orleanu. Jeżeli Francuzi Tanna nie powstrzymają, rząd narodowej obrony będzie się musiał dalej wynosić na południe, a Prusacy odbiorą Francuzom możność zorganizowania odsieczy Paryżewi.

W Cherbourgu oczekują na przybycie 10.000 Irlandczyków. Z zielonej swojej wyspy spieszą oni na obronę Francji. Legion zagraniczny umyślnie dla nich utworzony, organizować się będzie w Cherbourgu. Lękać się atoli należy, czy nie przeszkodzą im Anglicy w odpłynięciu. Bismark coraz natarczywiej atakuje rząd angielski notami, przypominającemi przepisy neutralności. Być może, że aby nie dać nowego powodu do skarg, Anglicy nie puszczą poczciwych Irlandczyków do Francji.

Dowiadujemy się w tej chwili, że z galerji obrazów w Wersalu, w której umieszczono szpital dla 700 rannych, Prusacy zabrali obrazy Davida, Horacego Verneta i kilka innych.

Przegląd polityczny.

Przed dwoma dniami donieśliśmy w prywatnym telegramie, że książę Amadeusz Aosta przyjął koronę hiszpańską. Nie było jeszcze o tem wzmianki w dziennikach, jakie wczoraj odebraliśmy z Zachodu. Dziś dopiero znachodzimy w *N. Pressie* odnoszący się do tej sprawy telegram z Florencji. Oto jego osnowa: „Florencja d. 13. października. Szczegóły obsadzenia tronu hiszpańskiego są następujące: Rząd madrycki przedłożył rządowi włoskiemu i Europie w formie memorjału następującą alternatywę: albo król z pomiędzy książąt włoskich, albo rzeczpospolita. Ponowiono więc prośby co do kandydatury księcia Tomasza, księcia Genui, (12 letniego), ale wszystkie starania rozbiły się o opór jego matki. Wtedy zgodził się król, który życzy sobie mieć członka domu sabaudzkiego na tronie hiszpańskim, na kandydaturę księcia Amadeusza; mocarstwa europejskie zgodnie poparły ten pomysł — a szczególniej Prusy. Hr. Bismark nie odwołał abdykacji Hohenzollerna, aby okazać bezinteresowność swojej polityki (bez wątpienia, gdy Hiszpanie z oburzeniem odrzucili Niemca; p. r. *Gaz. Nar.*) Książę Amadeusz przyjął w końcu tron za przyzwoleniem króla z zastrzeżeniem, jeżeli plebiscyt zatwierdzi jego kandydaturę“

Car zadość czyniąc naciskowi ultrasów moskiewskich, zniósł wojenny zarząd jenerał-gubernatorstwa Rygskiego, a dymisjonowanym zarządcom tegoż wyraził podziękowanie oficjalne za moskwiecenie prowincyj Nadbałtyckich, jednocześnie jednak, aby ukoić gniew Niemców, na gubernatorów pojedynczych gubernij, mianował osoby dobrze przez Niemców widziane, i nie należące do stronnictwa ultrasów.

Papież napisał list następujący:

Do króla Wiktora Emanuela.

Hrabia Ponza di San Martino wręczył mi list. jaki WKMość do mnie wystosowałeś, ale nie jest on godny przywiązanego syna, który się szczyci wyznaniem wiary katolickiej i chlubi lojalnością królewską. Nie wchodzę w szczegóły samego listu, aby nie odnawiać boleści, jaką mi sprawiło pierwsze jego czytanie. Błogosławię Boga, iż dozwolił, abyś WKMość wypełnił goryczą ostatni okres mego życia. Zresztą, nie mogę przypuścić pewnych żądań, ani się zastosować do pewnych zasad w liście tym objętych.

Ponownie wzywam Boga, i składam w Jego ręce moją sprawę, która jest całkiem Jego sprawą. Błagam Go, aby wiele łask udzielił WKMości, aby uwolnił Cię od niebezpieczeństw, i zlał na Cię miłosierdzie, jakiego Ci potrzeba.

W Watykanie 11. września 1870.

Pius IX. Papież.

Kronika wojenna.

Oblężenie Belfortu. *Karlsruh. Ztg.* pisze: Najtrudniejsze zadanie, jakie oczekuje nasze wojsko w Alzacji, jest to oblężenie Belfortu.

Miejsce to położone jest w tem zagłębieniu, które się nazywa norą Belfortu, i rozciąga się między Jurą i Wogezami. Tutaj schodzą się wszystkie drogi komunikacyjne, idące na południe Francji. Belfort i zamek Montbélliard panują nad tym przesmykiem.

Belfort jest w istocie silnie obwarowanym obozem, mogącym pomieścić 50.000 ludzi. Już w r. 1847 dodano do tej fortecy dwa oddzielne forty na drodze konnej z Kolmaru (La Motte i La Jettiee), a potem wzgórza otaczające węzeł forteczny, uwieńczone także zostały fortyfikacjami.

Zależy więc od energii i siły oporu załogi i ludności Belfortu, jaką może być przeszkodą w operacjach zwróconych przeciwko centralnej i południowej Francji. Leży to w intencjach naszego sztabu głównego, przeszkodzić o ile można formacji armij rezerwowych w Lyonie i nad Loarą, a wiadomo, że Lyon jako wielki skład broni z fabryką Saint-Etienne, dającą rocznie 120.000 szaspotów, jest nadzwyczajnej wagi dla uzbrojeń francuzkich.

Z pod Paryża. Korespondent *Timesa* z Wersalu tak pisze d. 2. października: Zima zbliża się. Ktokolwiek przepędził zimę w Paryżu, wie, że zimno może tam być bardzo dokuczliwe, pomimo pieców i kominów. Płaskowzgórze wersalskie jest daleko wyżej położone od Paryża. Śnieg tam czasem bywa obfity i mróz silny. Ale mróz i zimno mniej wzbudzają obawy od wilgoci. Dotychczas nie zajęto się zupełnie naprawą dróg, a jeśli przedsięwzięto jakie środki sanitarne, nie mogłem spostrzedz ich dotąd. Całkowicie zaniedbują wiele rzeczy, będących w związku ze zdrowiem wojska stojącego w stałym obozie. Niektóre korpusy odznaczają się zupełnym brakiem czujności pod tym względem. Byłby to prawie cud, albo coś bardzo podobnego, gdyby się nie objawiła epidemia w porze w której deszcz zacznie padać, a gruszki i jabłka dojrzeją.

Tydzień upłynie jeszcze, zanim działa odtylcowe i moździerze nadejdą. Nie można obliczyć czasu, którego potrzeba będzie do otrzymania rezultatów. Potrzeba naprzód oczekiwać, aby się działa francuzkie i pruskie zmierzyły. Utrzymują, że artylerja fortów jest silniejszą od strasburgskiej i innych fortec, które już doświadczyły ognia nieprzyjacielskiego. Ale Prusacy mają nieograniczone zaufanie w swej artylerji.

Jeśli się rozważa położenie armij niemieckich pod Paryżem, zdaje się, że jeśli załoga i ludność mają istotnie zamiar wytrwać do ostatka, to zima spędzona pod naszemi stolicami, i w środku kraju, może nie przedstawiać tych samych szans, jakie miała kampania letnia i jesienna w równinach. Jakiem też będzie położenie armii pruskiej, jeśli jej wszystkie usiłowania uśmierzyć ogień forteczny będą daremnemi, i jeśli potrzeba jej będzie przepędzić zimę pod Paryżem?

Wczoraj ranni Francuzi, których można było już przenosić, opuścili szpitale i oddani zostali w zamian za takąż liczbę Prusaków. Ci ostatni są w liczbie 300 i wzięci zostali w bitwie pozawczorajszej nocy i podczas wycieczek.

Do berlińskiej *Börsen Ztg* piszą z Wersalu dnia 8. października:

„Wczoraj po południu około godziny 4. słychać było silny huk działowy, co zdawało się wskazywać na znaczną potyczkę, była to jednak tylko forpocztowa utarczka koło Sevres, bez wielkiego znaczenia. Pod względem rozpoczęcia wielkiego bombardowania Paryża rozchodzą się różne przekonania i poglądy. Mogę was najzupełniej zapewnić, że pozawczoraj odbyła się pod prezydencją króla wielka narada wojenna, w której traktowano o tej ważnej sprawie.

Kanclerz związkowy hrabia Bismark oświadczył się stanowczo przeciwko natychmiastowemu bombardowaniu Paryża, a to głównie z przyczyny, że Paryż stał się punktem zjednoczenia dla wszystkich narodów, i rychłe ostrzeliwanie Paryża możeby nie w jednem miejscu było źle widzianem. Oświadczył się zaś za ogłodzeniem Paryża, w nadziei, że miasto liczące dwa miliony ludności dłuższy czas utrzymać się nie będzie mogło i wystawiać na zgubę mieszkańców nie zechce. Jenerał Moltke zażądał przeciwnie natychmiastowego bombardowania, tem usprawiedliwiając twierdzenie swoje, że forty paryzkie nie będą mogły stawić

oporu 35, 40 i 48 funtowym kulom armatnim i w ten sposób pozwolą w krótce wojskom niemieckim wkroczyć do Paryża.

Istotnie cierpią nasi żołnierze na nocnych biwakach od zimna, i słabości mnożą się bardzo naturalnym sposobem. Brak wełnianych koszuli, kaftanów i niżnego ubrania co dzień staje się dotkliwym, i z prawdziwą tęsknotą oczekują, dotychczas niestety nadaremnie, na te nadzwyczaj ważne przedmioty.

Ostatnia wycieczka Bazaine'a z Metz 7. października. *Frankf. Journal* podaje opis tej bitwy z listu otrzymanego pocztą polową:

Obóz pod Maizieres (na północ od Metz) 8. października. Com przed kilkoma dniami przepowiadał o większej utarczce, to się też stało. Jeszcze działa nasze są gorące, a setki leżą zakrwawione na ziemi. Jest teraz godzina 2. rano. Większa część naszych ludzi szuka schronienia i odpoczynku w nieobfitej słomie, inni opłakują towarzyszy, z którymi w dzień jeszcze ochoczo się bawili.

Wjechaliśmy byli z naszą artylerją w ogniową linię Francuzów, którzy niesłychanie daleko strzelają. Około 10 koni zabito lub raniono. Bitwa trwała od południa 12½ do 8½ wieczorem bez ustanku, a o gwałtowności ognia może będziecie mieli pojęcie, jeśli wam powiem, że jedna nasza baterja wyrzuciła sześćset granatów, a było ich razem najmniej dwanaście w ogniu. Bitwa landwehrzyści 58 i 59 pułku straszliwie ucierpieli, równie 19 i 81 pułki. Z jednej kompanii 58 pułku ze 150 ludzi zostało tylko 22 nieuszkodzonych, inni zabici lub ranni. Piechota nie wie, jak zawdzięczać artylerji, i powszechne jest mniemanie, że artylerja najlepiej się sprawuje. Według powszechnego oszacowania, straciliśmy wczoraj najmniej 800 ludzi. Wielu z tamtej strony padło, nie wiem. Muszę spieszyć skończyć, bo znowu grzmieć zaczyna: ponieważ światło księżyca sprzyja nieprzyjacielowi, chce on nam wyrządzić nowe szkody.

Gazeta Lwowska umieszcza następujące:

Obwieszczenie.

Z powodu upłynięcia 3-letniego perjodu wyborczego Rad powiatowych, rozpisują się na mocy § 15 ordynacji wyborczej powiatowej nowe wybory do Rad powiatowych w powiatach: Drohobycz, Lwów, Bochnia, Grybów, Myślenice, Bóbrka, Nowytarg, Jarosław, Dolina, Zbaraż, Żywiec, Horodenka, Rohatyn, Turka, Rudki, Kossów, Jaworów, Żółkiew, Chrzanów, Podhajce, Kałusz, Lisko, Żydaczów, Łańcut, Skałat, Ropczyce, Zaleszczyki, Kołomyja, Stanisławów, Buczacz, Biała, Śniatyn, Stryj, Brzozów, Sokal, Wadowice — i wyznacza się dzień wyborów dla grupy gmin wiejskich na 14. listopada, dla grupy gmin miejskich na 16. listopada, dla grupy najwyżej opodatkowanych z kategorji przemysłu i handlu na 18. listopada, nakoniec dla grupy większych posiadłości ziemskich na 21. listopada br. Wybory te odbędą się w oznaczonych dniach w miejscach wyborów, ustawą przepisanych (§§. 12, 13, 14 ord. wyb. pow.). Bliższe postanowienia co do godzin i miejscowości, w których wybory odbyć się mają, podane będą do wiadomości uprawnionych do głosowania przez karty legitymacyjne, które wyborcom doręczone zostaną.

Do Rady powiatowej wybierają członków:

Powiat	Grupa I. większe posiadłości	Grupa II. najw. opodat. z kat. handlu i przem.	Grupa III. miast i miasteczek	Grupa IV. gmin wiejskich
Drohobycz	8	—	miasto Drohobycz 6	12
Lwów	12	—	2	12
Bochnia	8	—	6	12
Grybów	10	—	4	12
Myślenice	9	—	5	12
Bóbrka	11	—	3	12
Nowytarg	5	—	9	12
Jarosław	8	—	6 (z tych m. Jarosław 5)	12
Dolina	8	—	6	12
Zbaraż	12	—	2	12
Żywiec	10	—	4	12
Horodenka	9	—	5	12
Rohatyn	11	—	3	12
Turka	12	—	2	12
Rudki	12	—	2	12
Kossów	7	—	7	12
Jaworów	9	—	5	12
Żółkiew	10	—	5	12
Chrzanów	9	2	3	12
Podhajce	12	—	2	12
Kałusz	9	—	5	12
Lisko	10	—	4	12
Żydaczów	9	—	5	12
Łańcut	9	—	5	12
Skałat	11	—	3	12
Ropczyce	11	—	3	12
Zaleszczyki	11	—	3	12
Kołomyja	7	—	8 (z tych m. Kołomyja 6)	11
Stanisławów	5	—	10 (z tych m. Stanisław. 8)	11
Buczacz	10	—	4	12
Biała	5	1	8 (z tych m. Biała 5)	12
Śniatyn	7	—	7	12
Stryj	8	—	6 (z tych m. Stryj 5)	12
Brzozów	9	—	5	12
Sokal	11	—	3	12
Wadowice	9	—	5	12

Z Prezydjum c. k. namiestnictwa.
Lwów dnia 9. października 1870.

KRONIKA.

— **Kurjerek lwowski.** W wydanym niedawno programie wszechnicy naszej na kurs bieżący, zamieszczono także zapiski statystyczne z ostatniego roku szkolnego, które podaliśmy już w swoim czasie, a według których liczba uczniów Niemców na wszystkich wydziałach wynosić miała 129, Polaków 444, Rusinów 315 i 2 Rumunów. W ostatnim numerze *Prawnika* rozpatrywany jest ten stosunek narodowościowy uczniów naszej wszechnicy i sprawdzona dowolność kancelarji uniwersyteckiej w ułożeniu tej niby statystyki. Mianowicie liczba 129 Niemców jest fikcyjną, gdyż ułożoną została z wszystkich nazwisk niemieckich, jakie kancelarja znalazła w takzwanych „nacjonalach“ uczniów, wypełnianych przez zapisujących się na wszechnicę, które atoli nie mają rubryki narodowości. Nigdy też słuchaczów władze akademickie nie pytają o narodowość Nie lepiej jak liczba uczniów Niemców, ułożoną też jest liczba Rusinów, do których policzeni zostali wszyscy uczniowie obrządku gr. kat. Słusznie zapytuje *Prawnik*: „Czyli tak zebrane data o narodowości słuchaczów mogą być pod powagą wszechnicy, a przeto z pretensją do wiarogodności ogłaszane?“ A jednak jest to sprawa nie małej wagi, bo liczba 106 słuchaczów na wydziale prawniczym mogłaby po części uprawniać pozostawienie katedr niemieckich obok polskich. W końcu pismo to wyraża pewność, iż zaledwie 30 jest słuchaczy prawa, przyznających się do narodowości niemieckiej, i radzi bardzo trafnie kancelarji uniwersyteckiej, aby chcąc koniecznie już bawić się w statystykę narodowości, poprzednio postarała się o to, by każdego słuchacza zapytano o takową, otwierając w „nacjonalach“ odpowiednią rubrykę.

Wykłady na wszechnicy rozpoczynają się z dniem 17. bm. — Wczoraj zamknięte zostały zapisy słuchaczów.

W teatrze dzisiaj grają *„Marnotrawcę,“* czarodziejski melodramat w 3-aktach Ferdynanda Rajmunda, „wznowiony“ jak powiadają afisze — co się znaczy: „z repertuarowego cmentarza wygrzebany.“ Całkiem bezpotrzebnie.

Wieści niosą, iż wkrótce ukaże się na scenie naszej *Don Karlos* Szyllerowski i nowa komedja Mailhaca & Halevy p. t. *Frou-Frou*. Panna Romana Popielówna zostaje we Lwowie do połowy listopada i przed odjazdem do Warszawy wystąpi tu jeszcze parę razy.

Korespondenci pism wiedeńskich ze Lwowa, chcąc upozorować krzywdę, wyrządzaną krajowi naszemu przez haniebny przywilej teatru niemieckiego, wmawiają w wiedeńczyków, że teatr ten istnieje na mocy układu między fundatorem a rządem, bądź też, że zabezpieczone ma środki swego bytu w testamencie śp. Skarbka. Jedno i drugie jest fałszem. Układ co do tego teatru zawarty był „między fundatorem a gminą miasta Lwowa“ i tylko przez monarchę zatwierdzony Dziś, kiedy miasto formalnie odstąpiło od praw swoich, przyznanych mu w tym układzie, takowy przy dobrej woli rządu nie powinienby już istnieć obecnie. Inne układy w tym przedmiocie nie istnieją, oprócz tego chyba, który w ostatnich czasach zawarty został między sumieniem publicznem a niniejszym kurjerkiem, i zasadza się na nieustannem wołaniu:

Precz z teatrem niemieckim!

Onegdaj po północy, właściciel domu pod l. 172¾, p. Jan Miłaszewski, sekretarz teatru polskiego, przebudzony został szelestem w komórce i wkrótce spostrzegł złodzieja w podwórzu, który wynosił właśnie rozmaite narzędzia gospodarskie. Wybiegł więc z żoną, by go schwytać, lecz w chwili gdy przypadł do złodzieja, ugodzony został przez tegoż żelaznem dłutem w głowę tak silnie, iż upadł krwią zalany, żona zaś jego skaleczoną została lekko pod okiem. Rana p M. jest bardzo znaczną. Nadbiegli domownicy przytrzymali w końcu złodzieja. Nazywa się on Iwko, żył z zarobku dziennego i był już karany za złodziejstwo

Na gościńcu Stryjskim skradziono przedwczoraj z jadącego wozu skrzynię z jedwabnemi tasiemkami, wartości 145 złr. Tasiemki były po największej części koloru czerwonego.

Onegdaj rano znaleziono w lesie Krzywczyckim na wysokiej gałęzi obwieszonego mężczyznę w średnim wieku, ubranego bardzo porządnie. Dotąd nie sprawdzono osoby samobójcy.

— **Na rannych Francuzów** złożył w *Administracji Gaz. Nar.* p. dr. Alfred Welles z Czerniowiec 4 złr. a. w. Razem z poprzednio wykazanemi 22 złr. 28 cent.

— **Komitet domu chorych w Leżajsku** w odezwie najnowszej do serc szlachetnych ogłasza, iż dotychczasowe gorliwe usiłowania jego zbyt szczupłych dostarczyły mu zasobów, a szczególniej loterja, w której największe pokładał nadzieje, słabego doznała przyjęcia.

Komitet donosi więc, że ciągnienie tej loterji za dozwoleniem ministerstwa odroczył do 27. grudnia r. b., i prosi usilnie o dalszy łaskawy udział w tejże. Aby zaś podać publiczności tem łatwiejszą sposobność do nabycia losów tej loterji, uprosił apteki krajowe o pośredniczenie.

— **Skałat,** 12. października. Nie wiem, czy wszędzie tak smutno i tęskno jak w naszej krainie u ostatnich krańców Podola; jesień a z nią czas niepogodny, zmienny, oddziaływa niekorzystnie na umysły mieszkańców, w które wionęła mroźna obojętność i apatja ku sprawom ogółu, czy tylko nie pod wpływem groźnie piętrzących się chmur, niesionych do nas na skrzydłach wiatrów gdzieś od stepów Naddnieprowych i z krain nad zatoką fińską leżących. Głuche wieści o ruchach wojsk moskiewskich, tuż nie daleko od nas i judaszowe odezwy organów panslawistycznych ku nam, wróżą zmianę w przyszłości, powinnyby przeto umysły raczej otrzeźwić i zająć. Mieścina nasza, siedziba sławetnego powiatowego starostwa i skromnej Rady powiatowej, drzemie również błogo i śni o czarującej przyszłości, część zaś mieszkańców i „mężowie stanu“ mając pretensję do wyższości nad zwykłym poziomem i do przodowania w opinii publicznej, kierują nią i naciągają według zasad materjalizmu — *primus amor ab ego*. Lecz pozory, jak wiadomo, często łudzą, cisza więc w społeczeństwie naszem znamionuje może ogólne wyczekiwanie

Wprawdzie usiłował p. Woźniakowski, bawiący z swą sceną narodową w stolicy skałackiego powiatu wszczepić piękno myśli i uczuć w zwietrzałe głowy i zgłodniałe serca tutejsze, lecz nie osiągnął celu, do którego zmierzał. Obojętność okolicznej szlachty ku scenie, chociaż nie świetnej, lecz zawsze narodowej, zachwiała żywotną kwestją prowincjonalnego teatrzyku i pomimo, iż świat urzędniczy popierał go usilnie, co mu za chlubę poczytać można, musiał p. Woźniakowski odjazd swój przyspieszyć. Że pod względem estetycznym teatr jego na widzach żadnego wpływu nie wywarł, każdy to z bolem serca przyznać musi. Brak zasobów i sił scenicznych, personel, osobliwie kobiecy, licho bardzo obsadzony, należy policzyć do głównych przyczyn, dla czego nie może jego scena narodowa zadaniu swemu choćby w części sprostać. Pomimo, iż p. Woźniakowski z gorliwością godną naśladowania, swym talentem i rutyną, braki, o ile tylko może, wypełnia, i błędy rażące innych, artyzmem swej gry poniekąd pokrywa, to przy składzie sił, jakie obecnie posiada, nie potrafi nadać znaczenia swej scenie. Rolom bohaterów i amantów p. M. Guniewicz mimo najlepszych chęci sprostać nie może, brak mu bowiem postawy i głosu, co bez modulacji podobnie jak jego ruchy bez zaokrąglenia, widza niewtajemniczonego nawet w prawa sztuki i smaku, razić musi; młody zresztą, może przy pracy dobrym być jeszcze artystą. Pan Siedlecki, w niższej komice mógłby przy stosownej ogładzie, uwolniwszy się od przesady, na większej scenie nawet z powodzeniem wystąpić. P. Zamojski do ról w lekkiej charakterystyce użyty gra z prawdą i rutyną, odjechał już, jak mi wiadomo, do sceny krakowskiej. O innych, niezdolnych nawet do objęcia podrzędnych i najniższych ról nie wspominam. Co do personelu w rolach kobiecych, brak mu zupełnie talentów dramatycznych, cóż mówić dopiero o wyrobionej grze i o rutynie scenicznej?

Pomimo zawiedzionych nadziei, jakieśmy w teatrze p. Woźniakowskiego pokładali, dziękujemy mu szczerze za kilka chwil pięknych, które nam pobytem swym uprzyjemnił i radzimy mu oraz od serca, aby swej scenie lepszych sił artystycznych przysporzył i tym sposobem od upadku uchronił, gdyż pod względem moralnym wielkie ona korzyści krajowi przynieść może i ku oświacie warstw społeczeństwa naszego przyczynić się nie mało.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Stryj d. 13. października 1870. Ceny targowe urzędownie notowane:

Mierzyca pszenicy 85 ft. wagi 4 złr. 60 ct., żyta 80 ft. 2 złr. 70 ct., jęczmienia 70 ft. 2 złr. 30 ct., owsa 50 ft. 1 złr. 50 ct., kukurudzy 85 ft. 3 złr. 25 ct., grochu 90 ft. 3 złr. 50 ct., fasoli białej 90 ft. 4 złr., fasoli czerwonej 90 ft. 3 złr. 25 ct., kartofli 1 złr. 50 ct.; funt mięsa wołowego 13 ct., baraniny 12 ct., wieprzowiny 28 ct., masła świeżego 48 ct., sera 8 ct., funt wosku żółtego 1 złr. 35 ct., ft. grzybów suszonych 75 ct., kopa jaj 60 sztuk po 2 ct. 1 złr. 20 ct., kopa kapusty słodkiej 1 złr. 10 ct., cetnar siana 1 złr., sąg drzewa twardego 7 złr, miękiego 5 złr. w. a.

Na targu kupowali handlarze drohobyccy, Mazury nierogacizny, a żydzi węgierscy konie. Pokóp bydła rogatego był jałowy.

Ostatnie wiadomości.

Jeneralny gubernator Alzacji donosi w proklamacji z dnia 8. bm., że siedlisko swoje przeniósł do dawnej stolicy kraju, do Strassburga. Wzywa dalej mieszkańców, aby się wstrzymali od wszelkich karygodnych stosunków. Odpowiednio do woli króla przedsięwzięte zostaną kroki, by dopomódz miastu w usunięciu szkód. Proklamacja kończy się słowy: Strassburg będzie odtąd znowu i pozostanie miastem niemieckiem.

Z Brukseli telegrafują 13. października. *France* donosi z Tours: Wojska skonsygnowano a posterunki podwojono, ponieważ publiczne zgromadzenie ludowe postanowiło, korzystając z przybycia Garibaldego, ażeby wydział rządu w Tours zastąpić rewolucyjną gminą. Rząd w Paryżu ma być pod względem odroczenia wyborów różnego zdania, mianowicie Picard gorąco polecił zwołanie konstytuanty. (Picard podpisany jest na dekrecie odraczającym; pr. r.)

Wiadomości z Nancy, z Frankfurtu i Kolonii zgadzają się, że nadzwyczajna liczba chorych żołnierzy codzień przewożona jest z Francji do Niemiec. Stosunek chorych przewożonych do rannych jest jak 5 : 1. To samo potwierdza i *Dziennik Poznański* co do chorych lub rannych, przewożonych przez Poznań i do Poznania. Choroby, mianowicie tyfus i dezerterje zaczynają grasować epidemicznie, a w ostatnich czasach pojawiła się i ospa.

Dzisiejszy telegram z Tours donosi o świetnym zwycięztwie gwardji narodowej paryzkiej nad obsaczającemi Paryż Prusakami. Z trzech stron wyparto z zajętych pozycyj Prusaków, gdzie, jak wiadomo, urządzali baterje oblężnicze. Z czwartej strony od zachodu koło Asnieres, Colombe i Bezons, tudzież poniżej koło Bugival i Beauregard, gdzie stał drugi korpus bawarski nic nie piszą; widać, iż się wycieczka nie powiodła, albo że nie powiodła się tak świetnie jak w trzech innych kierunkach. To też biuletyn pruski przemilczając o wycieczce po za Saint-Denis i o drugiej ku Creteil, podał tylko niejasne wspomnienie o zburzeniu Saint-Cloud a natomiast z wielką emfazą donosi, że drugi korpus bawarski od zachodu odparł wycieczkę dziesięciu bataljonów.

Zestawiwszy pruski i francuzki biuletyn razem, można mieć dopiero wyobrażenie o całości wycieczek, wykonanych przez gwardje narodowe z 12. bm.

Faktem jest ważnym, że gwardja narodowa paryzka, licząca do 300.000 ludzi, zrobiła tę wycieczkę, i że się jej powiodła. Natchnie to ją większą jeszcze odwagą, i wytworzyć może z niej dzielnego żołnierza. A gdy jen. Trochu będzie mógł teraz po tej pierwszej świetnej próbie rozporządzać 300 batalionami gwardji narodowej i używać jej do wycieczek, to pod Paryżem usłyszymy wkrótce o większych jeszcze stanowczych walkach, które podobnie mogą wstrząść armią pruską, obsaczającą Paryż, jak Bazaine swojemi wycieczkami wstrząsł armią Fryderyka Karola.

Prusacy doznając braku żywności, powysełali na wszystkie strony znaczniejsze oddziały na rekwizycję, dodawszy konnicy i piechotę. Oprócz tego przeszło 60.000 poszło na Orleans. To mogło zniewolić Paryżan do wycieczki i ułatwić im zwycięztwo.

Telegr. donoszą, że król pruski przyjmuje pośrednictwo moskiewskie, i w tym celu dla ułatwienia porozumienia między rządem w Tours a rządem w Paryżu, pozwolił rządowi paryzkiemu wysełać delegata przez forpoczty pruskie do Tours i napowrót.

Z wszystkich wiadomości widać, iż nagle w głównej kwaterze pruskiej zaczyna się objawiać wielka skłonność do zawarcia pokoju, lecz zdaje się, że obecnie już tej skłonności niema w rządzie paryzkim. Musi być dosyć kręto koło Prusaków, skoro pozawczoraj wydano rozkaz powołania pod broń wszystkich wysłużonych dawno artylerzystów i żołnierzy od furgonów, nienależących już dawno do landwery. Telegramy brukselskie donoszą, że z Tours w wielkiej tajemnicy wysłano około 20.000 żołnierzy w miejsce, gdzie się koncentruje nowy liczny korpus, lecz nie nad Loirą ku Orleans. Również donosza, że z Bourges wszystkie prawie wojska, przeszło 25.000 wojska wysłano ku Orleans dla wzmocnienia korpusu, który się był cofnął ku Orleans za Loirę i naprzeciw Orleans za rzeką się ustawił.

W Tours ministerstwo wojny objął Gambetta, i rozwijać ma nadzwyczaj energiczną czynność.

Telegramy „Gaz. Narodowej.“

Bruksela d. 15. października. (Pr.) Nadeszły tu wiadomości telegrafem od granicy, o nowej dnia 14. przedsięwziętej wycieczce Bazaina, która wypadła najpomyślniej ze wszystkich dotychczasowych. Twierdzą, iż przerwał zupełnie łańcuch pruskich wojsk, opasujący Metz.

Tours 14. października. Rząd ogłasza proklamację zawierającą następujące z Paryża balonem dnia 12. października wysłane wiadomości: Gwardia narodowa chciała iść na nieprzyjaciela. Oto biuletyn jej pierwszego zwycięstwa: Na całym w około Paryża pasie poza fortami wyrzucono Prusaków z pozycyj, które zajmowali od trzech tygodni. W kierunku od St. Denis na północy wyparto ich poza Stains, Pierrefitte, Dugny. Od wschodu odebrano im Creteil i wysoczyznę (plateau) Avron. Od południowego zachodu odebrano im Dolny Meudon i St. Cloud. (Wied. biuro korsp.)

Tours 15. października. Proklamacja Gambety, zawiadamiająca mieszkańców Tours o zwycięstwie załogi paryskiej, kończy się: „Nieprzyjaciel wie dobrze, co zdoła naród, który postanowił ocalić swe instytucje i swój honor. Niech prowincje spełnią tak swoją powinność jak Paryż. Niech żyje Paryż, Francja, republika!“ Prusacy poczęli ostrzeliwać Soissons. W departamencie Wogezów wkroczyli do Epinal i do Void. (Wied. biuro)

Berlin 15. października. Umarł deputowany Twesten. Korweta Elżbieta ścigana przez eskadrę francuską, wpłynęła do ujścia Elby, nie odpowiadając na strzały nieprzyjacielskie. (Wollfa biuro.)

Monachium 15. października. Straty Bawarczyków 10. b. m. 150 ludzi, 11. b. m. 800 ludzi. Dnia 11. b. m. walczyli Bawarczycy przeciw 25.000 Francuzów, bijących się bardzo zacięcie (hartnäckig.)

(Więc 11. b. m. w bitwie pod Orleans, walczyły 4 dywizje bawarskie i 3 pruskie, razem przeszło 70 tysięcy, przeciw 25 tysiącom Francuzów. Biuletyn pruski podawał straty na 118 ludzi, gdy bawarski mówi, iż sami Bawarcycy stracili 800 ludzi; p. r.)

Tours 14. października. Jenerał Bourbaki przybył tutaj. Garibaldi dzisiaj stanął w Besancon. Władze i ludność przyjmowały go z entuzjazmem.

Praga 15. października (pryw.) Rząd zakazał słowiańskiego kongresu w Pradze. (Myśl tego kongresu podał Fediejew w swej broszurze; p. r.)

Wiedeń 16. października (pr.) Tutejsze amerykańskie poselstwo zawiadomione zostało urzędownie o pojawieniu się amerykańskiej eskadry wojennej na wodach Bałtyckiego morza.

Berlin 15. października (urzędowe.) Werder donosi z Epinal, że 14 korpus (więc nie brygada Degenfeld, jak donoszono; p. r.) staczając codziennie małe potyczki, dotarł do Epinal i przywrócił komunikację swą z Luneville'm. (Wollfa biuro.)

Schwerin d. 15. października. Sejm (meklenburski) zwołano na 22. października.

Wrocław d. 15. października. Dzienniki poranne ogłaszają protest nauczycieli katolickiego gimnazjum przeciw uchwale soboru (o nieomylności papieża).

Florencja d. 15. października. Dekretem przywrócono w Rzymie równość wszystkich obywateli bez różnicy wyznania. Mazziniego puszczono na wolność. Sella miał długą konferencję z Thiersem. Stacjonowana w Civitavechii fregata angielska salutowała pawilon włoski z powodu wcielenia państwa papieskiego do Włoch. Wiadomość, iż rząd włoski żądał odwołania posła pruskiego w Rzymie. Armina, jest bez podstawy.

Kursa wiedeńskiej Giełdy
z dnia 15. października 1870.
godzina 2 min. — popołudniu.

Wiedeń. Akcje banku franko-austr. 99.25. Akcje kredytowe węg. 76.—. Anglo-austrjac. 218.75. Kolej Nadcis. 227. —. Akcje Karola Ludwika 238.75 Kolej siedmiogrodzka 166.—. Kolej połudn. 174.20. Bank bud. —.—. Kolej państwowa 380.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 194.50. Napoleondor —.—. Kolej wschodnia 157.25. Północna 209.25. Kolej Rudolfa 162.—. Kolej węg.-wschodnia 88.75. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 72 —. Losy 1864 r. 113.—. Usposobienie stałe.

godz. 6 minut — popołudniu.

Wiedeń. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 96.—. Akcje kredyt. 254.20. Akcje banku anglo-austr. 217.—. Bank obrotowy 133.50. Akcje Karola Ludwika 237.5. Kolej południowa 173.90. Franko-austr. 99.—. Akcje banku ludowego —.—. Akcje banku bud. 56.—. Akcje banku centralnego 56.—. Kolej Elżbiety 212.—. Akcje banku związkowego 216.50. Napoleondor 9.91. Kolej Łupkowska 156.—. Usposobienie ożywione.

Renta paryzka 3% —.—. Lombardy —.—,

Berlin. Banknoty moskiewskie 76¼. Akcje kredytowe 137¼. Lombard. 96¼. Galicyjska 94¼. Kolej państwowa 207—. Rumuńska 59¼. Na Wiedeń 81¼.

Wrocław. Pszenica 90, żyto 64, owies 34.

Lwów, z Izby handlowej dnia 15. października

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
II. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola Ludwika	236 00	237 00
" Lwow.-Czern. Jassy	194 25	195 25
Banku hip. gal. z wpł. 50%	111 50	113 00
" krajow. z wpł. 40%	00 00	72 00
Tow. kred. gal. 5% w. k.	[illegible]	[illegible]
Tow. kred. gal. 4% w. k.	[illegible]	[illegible]
Banku hipot. gal. 5%	[illegible]	[illegible]
Gal. zakł. kred. włośc.	[illegible]	[illegible]
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	[illegible]	[illegible]
Poż. głd. z r. 1866 po 7%	[illegible]	[illegible]
IV. Monety.		
Dukat holenderski	[illegible]	[illegible]
Dukat cesarski	[illegible]	[illegible]
Napoleondor	[illegible]	[illegible]
Pół imperjał rosyjski	[illegible]	[illegible]
Rubel rosyjski srebrny	[illegible]	[illegible]
Rubel rosyjski papierowy	[illegible]	[illegible]
Pruskie talary kasowe	[illegible]	[illegible]
Srebro	[illegible]	[illegible]
Wiedeń d. 14. października. Papiery państ. austr.		
5% renta austr. w. a.	[illegible]	[illegible]
" " srebrem	[illegible]	[illegible]
Pożyczka ost. z r. 1839.	[illegible]	[illegible]

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Pożyczka loter. z r. 1854	84 50	85 00
" " 1860	91 70	91 90
" " 1864	112 50	112 75
" podatk. z r. 1864	97 00	97 50
Listy zastawne domen.	120 25	120 50
Oblig. indemniz. galic.	[illegible]	[illegible]
" bukow.	[illegible]	[illegible]
Akcje bankowe		
Anglo-austrjackie	[illegible]	[illegible]
Centralny bank	[illegible]	[illegible]
Kredytowy zakład	[illegible]	[illegible]
Franko-Austrjackie	[illegible]	[illegible]
Kredytowy zakł. galic.	[illegible]	[illegible]
Związkowy bank	[illegible]	[illegible]
Generalbank	[illegible]	[illegible]
Hipoteczny bank galicyjski	[illegible]	[illegible]
Krajowy bank galicyjski	[illegible]	[illegible]
Narodowy bank austrjacki	[illegible]	[illegible]
Vereinsbank	[illegible]	[illegible]
Akcje przemysłowe.		
Budowniczy. Towarz. austr.	[illegible]	[illegible]
Borysł. Petrol. Comp.	[illegible]	[illegible]
Forstpr. Hand. Gesell.	[illegible]	[illegible]
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	[illegible]	[illegible]
Karola Ludwika	[illegible]	[illegible]
Północna Ferdynanda	[illegible]	[illegible]
Franciszka Józefa	[illegible]	[illegible]

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Lwowsko-Czerniow. Jassy	194 00	194 50
Rudolfa	162 25	162 75
Siedmiogrodzka	165 00	166 00
Staatsbahn	380 00	381 00
Południowa	172 40	172 60
Tramway wied.	[illegible]	157 50
Łupkowska	[illegible]	[illegible]
Węgierska północna	[illegible]	[illegible]
" wschodnia	[illegible]	[illegible]
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 5%	[illegible]	[illegible]
Bank włościańsk. galicyjski	[illegible]	[illegible]
Tow. kred. galic. 4%	[illegible]	[illegible]
" " 5%	[illegible]	[illegible]
Bank narod. austr. 5% w. m.	[illegible]	[illegible]
" " 5%	[illegible]	[illegible]
Bodencredit w. a. 5%	[illegible]	[illegible]
Kol obl. z pier. 5%		
Alföldzka kolej	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda północna	[illegible]	[illegible]
Karola Ludwika dawn.	[illegible]	[illegible]
" " z r. 1867	[illegible]	[illegible]
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	[illegible]	[illegible]
" z III. em.	[illegible]	[illegible]
Rudolfa	[illegible]	[illegible]

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Siedmiogrodzkiej	90 00	90 50
Południowej kolei	111 25	111 50
Państwowej kolei	135 00	136 00
(10% podat. prct. srebr.)		
Czeska zachodnia	91 25	92 00
Elżbiety nowa	99 35	99 50
Tramway wied.	[illegible]	[illegible]
Łupkowska	[illegible]	[illegible]
Elżbiety dawne	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda półn. m. k.	[illegible]	[illegible]
" w. a.	[illegible]	[illegible]
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	[illegible]	[illegible]
" Rudolfa	[illegible]	[illegible]
" Stanisławowskie	[illegible]	[illegible]
" Keglevich	[illegible]	[illegible]
" hr. Palfy	[illegible]	[illegible]
" ks. Salm	[illegible]	[illegible]
" hr. St. Genoi	[illegible]	[illegible]
" ks. Windischgrätz	[illegible]	[illegible]
" hr. Waldstein	[illegible]	[illegible]
" ks. Klary	[illegible]	[illegible]
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	[illegible]	[illegible]
Paryż 100 frank.	[illegible]	[illegible]
Londyn 10 ft. szter.	[illegible]	[illegible]
Frankf. 120 zł. w p. N.	[illegible]	[illegible]



Konkurs.
Celem obsadzenia dwóch posad nauczycielskich przy szkole gimnastyki „Sokoła" z płacą roczną złr. 600 i 400 w. a. z dniem 1. listopada b. r rozpisuje się niniejszem konkurs.

Kompetenci zechcą swe podania, opatrzone w wiarogodne dowody uzdolnienia nauczycielskiego w zawodzie giminastyki, tudzież ostatnie świadectwa ukończonych kursów szkolnych lub akademickich wnieść do biura dyrekcji „Sokoła" l. 717²/₄ najdalej do 25. października b. r

Znajomość języka polskiego jest konieczną.

Od wydziału towarzystwa gimnastycznego „Sokół"

Lwów dnia 1. październuika 1870.



Ogłoszenie.
Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego zawiadamia niniejszem, iż kancelarja Towarzystwa przeniesioną została z gmachu Zakładu narodowego Imienia Ossolińskich, do domu p. Dąbrowskiego (plac Chorążczyzny) nr 427¹/₄.
Lwów 12. października 1870.

Z Horodenki.
Tutejszy kościół rzym. kat. zabytek dawnych czasów, odznaczający się piękną i rzadko dziś widzianą architekturą, niemniej mającej za sobą urok starożytności, chylił się od kilku dziesięciu lat dla braku funduszu i małej ilości parafianów ku zupełnemu upadkowi.

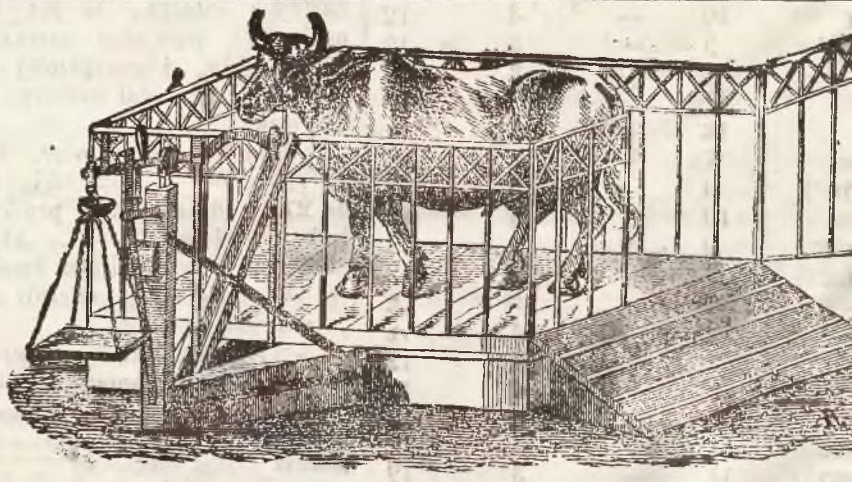
Dziś, ujrzawszy wnętrze tej wspaniałej świątyni odnowione w swej całej okazałości, spełniamy niżej podpisani członkowie bractwa w imieniu tegoż nader miły obowiązek i składamy publicznie podziękowanie wszystkim spanialomyślnym dobrodziejom, którzy bądź materjalnie bądź cząstką do jego odnowienia się przyczynili, Wielebnemu księdzu Wicentemu Szamockiemu za prace i trudy z odnowieniem, p. Teodorowi Sucharowskiemu, który pierwszy myśl odnowienia tej świątyni podał, niezmordowanie wszelkiemi zabiegami o uzyskanie potrzebnych funduszów się starał, i czas swój wolny przeznaczony na pokrzepienie wątłych sił swoich, dla urzyczewistnienia powziętego zamiaru poświęcił.

Mikołaj Wysocki, starszy brat *Stefan Czarkowski, Jakób Łoszak, Franciszek Kobusiak, Piotr Soneman*, podpisał *Józef Krotochwil.*









Wydawca: Teofil Szumski. **Właściciel i redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański.** **Z drukarni krajowej M. F. Poremby**